

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 17 (1317)

Niedziela, 26 kwietnia 1987 r.

Rok XXIX

PRZED WIZYTĄ

Z Ministrem Spraw Zagranicznych Francji Jean Bernard Raimondem rozmawia Bogusław Sonik (fragmenty)

Bogusław Sonik: *Był Pan, Panie Ministrze Ambasadorem Francji w Warszawie w czasie szczególnie dla Polski trudnym. W jakiej mierze doświadczenie to jest dla Pana użyteczne dzisiaj i jak wpływa ono na ocenę sytuacji w Polsce?*

Jean-Bernard Raimond: Byłem Ambasadorem Francji w Warszawie od września 1982 do stycznia 1985, czyli około dwa i pół roku. Dla mnie i mojej żony, a powiedziałbym, że również dla naszych dzieci, zaszczytem było móc poznać pański kraj, do którego pozostaliśmy bardzo przywiązani. Zostawiliśmy tam wielu przyjaciół i cieszymy się, że wielu z nich będziemy mieli okazję w czasie naszej podróży znów zobaczyć.

To prawda, że mój pobyt w Warszawie przypadł na okres dla historii Polski, a także dla historii wzajemnych stosunków naszych krajów, wyjątkowo trudny. Trudny, ale zarazem bogaty w doświadczenia. Zachowałem w pamięci polską gościnność, różnorodność społeczeństwa polskiego, wybitny poziom waszych elit intelektualnych, artystycznych i religijnych, męstwo ludności i jej przywiązanie do wolności, do podstawowych wartości naszej cywilizacji, a także głębokie zainteresowanie jakim obdarzają się wzajemnie nasze narody, co znalazło zresztą wyraz i poświadczenie w powodzeniu, jakim cieszyła się wystawa "Paris en quatre temps".

Wydaje mi się, że są to trwałe przesłanki wyznaczające rzeczywistość polską. To przez nie Francja ocenia ewolucję sytuacji w Polsce.

B.S.: *Czy można przyjąć, że istnieje szczegółowa polityka Francji wobec Polski, czy też raczej jest to polityka wpisana w bardziej ogólną koncepcję stosunków z krajami Europy Wschodniej?*

J.-B. R.: Nie sądzę żeby istniała opozycja między dwoma członami pańskiego pytania. To prawda, że mamy globalną koncepcję stosunków z krajami, które należą do „Innej Europy” w tym sensie, że uznajemy za rzecz zasadniczą wznieść się ponad linię podziału narzuconą przez historię naszemu kontynentowi. Toteż celem naszym jest rozwijanie kontaktów z każdym z tych krajów, bez



żadnego wyjątku. Posiadamy jednak na tyle duże poczucie wartości takich pojęć jak suwerenność i niepodległość państw, by być świadomym i pełnym uznania wobec specyfiki każdego z narodów Europy. Jakże moglibyśmy zapomnieć o historycznych, kulturowych i duchowych więzach, jakie zadzierżgnęły się przez wieki pomiędzy niektórymi z krajów europejskich — szczególnie między Polską a Francją — i które pozostają wciąż ży-

we. Na tym polega specyfika dialogu i współpracy polsko-francuskiej.

Kiedy po raz pierwszy przyjechałem do Polski w roku 1980, w Warszawie, w Krakowie, w Częstochowie odczułem głęboko to, co my wszyscy w Europie zawdzięczamy temu krajowi przesiąkniętemu chrześcijaństwem i kulturą, która pozostając słowiańską doskonale przynależy do cywilizacji łacińskiej. Prawdziwa Europa ze swymi antynomiami, swym przywiązaniem do wolności i transcendencji — ta jej idea jest tu w całej swej pełni, wieczna i wszechobecna.

B.S.: *Wspólnota Europejska obejmuje dwanaście państw Europy Zachodniej. Liczne kraje, w tym i Polska, które poprzez swą kulturę i tradycję stanowią część Europy, znalazły się poza jej granicami. Czy ewentualna integracja krajów Wspólnoty może mieć jakiś wpływ na sytuację tychże krajów?*

J.-B. R.: Jest rzecz pewna, że umocnienie się EWG i rozwój solidarności między członkami Wspólnoty wywrze wpływ na sytuację międzynarodową, szczególnie w Europie. Jestem głęboko przekonany, że skutki tego procesu będą pozytywne dla całego kontynentu. Francja ze swej strony nigdy nie zadawała się istniejącym status quo, jest przeciwko podziałowi rodzin i narodów, które ją stanowią. Wydało się nam niezbędnym abstrahować od podziałów i sprzeczności w imię dialogu i współpracy pomiędzy wszystkimi krajami europejskimi. W ramach Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, której kolejny etap odbywa się aktualnie w Wiedniu, Francja i jej partnerzy ze Wspólnoty dążą do pod-

PRZED KONGRESEM EUCHARYSTYCZNYM

„Abyście i wy tak czynili”

Może się to wydawać dziwne, że Ewangelista Jan pisząc o Ostatniej Wieczery nie wspomina o ustanowieniu Eucharystii, tak jak to podali trzej poprzedni Ewangelisci. Czyżby ten umiłowany uczeń Pana Jezusa o niej nie wiedział, albo nie uważał jej za coś ważnego?

Otóż nie: Jan napisał o Najświętszym Sakramencie bardzo dobitnie przy innej okazji, kiedy w VI rozdziale swojej Ewangelii opisywał cudowne rozmnożenie chleba przez Pana Jezusa i przytoczył Jego słowa, zapowiadające ustanowienie Eucharystii i tłumaczące, czym dla nas ma być ten pokarm Ciała i Krwi Chrystusa. Czwarty Ewangelista bowiem z zasady nie powtarza tego, co napisali inni, ale uzupełnia i naświetla w nowy sposób to, co czynił Chrystus. Jan pisał swoją Ewangelię w kilkadziesiąt lat po wypadkach, których był świadkiem, miał więc czas przemyśleć to, co się wydarzyło i chciał podkreślić to, co uznał za szczególnie ważne.

O tym, że na Ostatniej Wieczery Pan Jezus ustanowił Eucharystię, wiedzieli już wszyscy chrześcijanie. Ale Jan przypomniał inne wydarzenie, które także miało swoje głębokie znaczenie. Było to umycie nóg Apostołom. Jan opisał je w taki sposób, żeby wszyscy zrozumieli, że to było coś bardzo ważnego,

(Dokończenie ze str. 1)

jęcia konkretnych postanowień, które ułatwiłyby kontakty międzyludzkie, współpracę kulturalną, a także wymianę gospodarczą pomiędzy wszystkimi krajami Europy. Przekonana, że pewnego dnia idea współpracy zwycięży nad duchem konfrontacji, Francja gotowa jest wielokrotnie wymianę i kontakty z partnerami aby tylko nie wpłynęło to ujemnie na bezpieczeństwo i niezależność.

Wywiad przeprowadzony przez naszego współpracownika, Bogusława Sonika, ukazał się w całości w przedświątecznym numerze krakowskiego „Tygodnika Powszechnego”.

nie mniej ważnego, niż Najświętszy Sakrament. Żeby wszyscy pamiętali, że Pan Jezus na Ostatniej Wieczery nie tylko nakazał sprawować Eucharystię, ale umył swoim uczniom nogi, jakby był ich najniższym sługą — i powiedział uroczyście: „Dałem wam przykład, abyście i wy tak czynili” (J 13,15).

Cóż to znaczy? Jeżeli odprawianie Mszy świętej ma być wypełnieniem tego, co Pan Jezus nakazał na Ostatniej Wieczery, to nie wystarczy tylko wierne powtórzenie obrzędu eucharystycznego, w którym Chrystus ofiarowuje siebie Bogu Ojcu i nas włącza w tę ofiarę, żebyśmy i my oddali Bogu siebie samych. Wypełnienie wszystkiego co nakazał Chrystus na Ostatniej Wieczery — mówi Ewangelista Jan — będzie wtedy, gdy będziemy sobie nawzajem służyli w miłości.

W świetle czwartej Ewangelii można więc lepiej zrozumieć czym jest nasze uczestniczenie we Mszy świętej. Przechodzimy na nią, żeby być w łączności z Chrystusem. To się dokonuje przez przyjęcie Komunii świętej. Ale czy można być w łączności z Chrystusem, gdy się nie ma prawdziwej życzliwości wobec bliźnich, szczerzej gotowości do służenia im pomocą? A przecież dzieli nas różne nieporozumienia i niechęci. Każdy uważa się za coś lepszego od innych, sympatię mamy tylko do niektórych, a ilu bliźnimi po prostu pogardzamy! Więc jak dojść do tego, żeby Msza święta była naprawdę „zjednoczeniem w miłości” — tak jak to Pan Jezus nakazał na Ostatniej Wieczery?

Otóż tutaj okazuje się, że to co napisał Jan, dokładnie zgadza się z tym, co podali inni Ewangelisci. Bo według tamtych Ewangelii Pan Jezus na Ostatniej Wieczery złożył Bogu ofiarę ze swego Ciała i Krwi — i nam polecił ją składać. A dojście do prawdziwej jedności i wspólnoty nie dokona się inaczej, jak tylko przez wyrzeczenie się różnych swoich pretensji, przełamanie niechęci, wybaczenie innym przewinień, przyznanie się do własnych błędów. To jest prawdziwe złożenie siebie Bogu w ofierze — po to, by mogło nastąpić zjednoczenie w miłości. I to jest dopiero całkowite wypełnienie Chrystusowego testamentu: „aby stanowili jedno” (J 17,22).

Gdy się popatrzy na konflikty i niechęci między ludźmi, łatwo zauważyć, że jest to zadanie bardzo trudne, często ponad ludzkie siły. Dlatego tak bardzo jest tu potrzebna łaska Chrystusa. Potrzebne jest uczestniczenie w ofierze eucharystycznej, w której Chrystus pierwszy oddał siebie na Mękę i śmierć, żeby nas pojednać z Bogiem, wyzwolić z naszych grzechów i doprowadzić do zmartwychwstania. Że to chrześcijanie rozumieli od początku, świadczą o tym słowa Apostoła Pawła, napisane dużo wcześniej, niż Ewangelia Jana: „Czyż chleb, który łamiemy, nie jest udziałem w Ciele Chrystusa? Ponieważ jeden chleb, przeto my liczni tworzymy jedno Ciało” (I Kor 10,16-17).

Msza święta jest ofiarą Pana Jezusa i całej społeczności wierzących, bo w niej razem z Chrystusem składa siebie Bogu w ofierze każdy, kto chce szczerze wypełnić wszystko, czego chce Bóg. Przez to Msza święta, ofiara eucharystyczna, jest rzeczywiście jednoczeniem się wierzących ze sobą, bo uczestniczący w niej podejmują wysiłek, żeby pozbyć się urazu, siebie nawzajem zrozumieć i sobie nawzajem służyć. W ten sposób ofiara eucharystyczna buduje nieustannie społeczność Kościoła, czyli „komunie” ochrzczonych i wierzących, poddających swoje serca działaniu Chrystusowej łaski. Przez Eucharystię dochodzi do pełni „Święty Kościół powszechny — świętych obcowanie”, o którym mówi nasze wyznanie wiary.

Ks. Andrzej SANTORSKI

GŁOS KATOLICKI
Redakcja, administracja, prenumerata:
263-bis, rue Saint-Honoré
75001 PARIS — Tel. : 260.07.69
C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor:
Ks. Rektor St. JEŻ

Redaktor:
Ks. dr W. SZUBERT

Administrator:
Br. Wł. SZYNAKIEWICZ
Nr d'autorisation 60.593
Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 LENS

KOŚCIÓŁ APOSTOLSKI

Dla stwierdzenia, że Kościół jest naprawdę Kościołem Apostołów, należałoby najpierw zatrzymać się nad ciągłością przekazywania od czasów apostoelskich Ducha Świętego przez nakładanie rąk, co czyni naszych obecnych biskupów prawdziwymi następcami Apostołów. Jest to ważny element, którym mogą chlubić się tylko Kościół katolicki i Kościoły prawosławne.

Pewien tekst z Dziejów Apostolskich podkreśla inne wymaganie, jakie musi spełnić nasz Kościół. O pierwszych chrześcijanach w istocie powiedziane jest: „Trwali oni w nauce Apostołów i we wspólności, w łamaniu chleba i w modlitwie”. (Dz. Ap. 2,42). Ta wierność nauczaniu Apostołów jest zasadnicza. Pisma św. Piotra, św. Pawła i św. Jana podkreślają, by nauki tej przestrzegano. „O, Tymoteuszu, strzeż depozytu” — mówi św. Paweł do swego drogiego ucznia (I Tym. 6,20). „Piszę a-byście przypomnieli sobie słowa, które były dawno już przepowiedziane przez świętych proroków, oraz przykazanie Pana i Zbawiciela, podane przez waszych apostołów” — czytamy w drugim liście św. Piotra (2 P 3,2).

Polecenia te zostały przyjęte. Uderza nas troska Ojców Kościoła o dokładne zachowanie wierności temu, co pisali i myśleli Apostołowie. Wielki św. Ireneusz, współczesny chrześcijanom, którzy zginęli śmiercią męczeńską w Lyonie w 177 r. sam będący biskupem tego miasta, daje świadectwo swemu przywią-

zaniu do tradycji przekazanej przez Apostołów. Podobne przywiązanie stwierdził on u starego biskupa Smyrny, św. Polikarpa, który osobiście znał św. Jana Apostoła.

Pierwsze wspólnoty chrześcijańskie strzegą tej wierności wobec Tradycji w swych oficjalnych i nieoficjalnych spotkaniach. Niebawem wyznanie wiary Apostołów ujęte zostanie w jednakową dla wszystkich formułę Credo, które prawdopodobnie zostało zrehabilitowane pod koniec II stulecia.

Przez całe wieki Kościół katolicki zachował swą pierwotną wierność nauce Apostołów. Jego kolejne sobory w swych rozważaniach ciągle zgłębiają naukę Apostołów, taką jaką przekazuje Nowy Testament. Ta nieustanna medytacja to Tradycja stanowiąca jedno z Pismem Świętym. Każdy nowy sobór — Sobór Watykański nie był tu wyjątkiem — podejmuje postanowienia poprzednich soborów. Z ich pomocą Kościół ostrożnie posuwa się naprzód, zachowując skrupulatnie kapitał prawdy odziedziczony z wieków poprzednich, podobnie jak przeczorny ojciec z Ewangelii św. Mateusza (Mat. 13,52), który ze swego skarbcza wydobywa rzeczy nowe i stare. Nowe są konsekwencjami ukrytymi w starych prawdach, które pozwala odkryć pomoc Ducha Świętego.

Kościół katolicki i Kościoły prawosławne słusznie nazywają się apostoelski-

(Dokończenie na str. 5)



● OPINIA PUBLICZNA WOBEC INSTRUKCJI KONGREGACJI DOKTRYNY WIARY : „O szacunku dla rodzącego się życia ludzkiego i o godności jego przekazywania” :

Kard. J. Ratzinger :

Odnosi się wrażenie, iż dokument został przeczytany uważnie i wielu zrozumiało jego podstawowe intencje. Dostrzega się powszechne zaniepokojenie, aby zdobycze nauki nie przekształciły się w nowe niebezpieczeństwa i katastrofy społeczne. To wszystko wyostreza uwagę na konieczność wskazania etycznych kryteriów, które powinny kierować badaniami naukowymi i ich zastosowaniem w prokreacji. Wielu, nawet niewierzących, patrzy na Kościół jako na depozytariusza tej koniecznej dziś mądrości o człowieku.

W różnych stronach zaczęto na nowo powracać do widma tzw. przypadku Galileusza i zderzenia między nauką a wiarą. Tak zwany imperatyw technologiczny, czyli twierdzenie, iż powinno się zawsze robić to, co technicznie jest możliwe, gdyż w przeciwnym wypadku blokuje się naukę, ten imperatyw w niektórych komentarzach przeważał nad wymogiem respektowania w badaniach naukowych etycznego waloru osoby”.

Innym tematem, nad którym dyskutowano, — według kardynała — był stosunek między moralnością a prawodawstwem. Niektórzy pisali, że Kościół chce poprzez prawo narzucić moralność katolicką. W rzeczywistości wiele z tych krytycznych głosów pochodzi od ludzi stojących na stanowisku, że państwo powinno być neutralne w stosunku do moralności, oraz od tych, którzy opowiadają się za całkowitym relatywizmem moralności. W rzeczywistości współzycie społeczne jest możliwe tylko tam, gdzie podstawowe prawa osoby są uznane i zagwarantowane, bez tego państwo traci swą wiarygodność. Kościół interweniuje i jedynie przypomina o konieczności szacunku dla podstawowych praw osoby, na których oparte jest społeczeństwo”.

Na zakończenie swej wypowiedzi kard. Ratzinger zwrócił uwagę na konieczność całościowego zrozumienia instrukcji i do „przejścia od kazuistyki do zrozumienia zawartej w niej wizji człowieka. Dopiero wtedy można ocenić, dlaczego negatywne stanowisko Instrukcji wobec niektórych eksperymentów i technik repro-

dukcyjnych jest w rzeczywistości stanowiskiem pozytywnym w odniesieniu do godności człowieka i do miłości. Myślę, że i ten problem został przez wielu zrozumiany i w tym duchu powinno się kontynuować dialog”.

Episkopat włoski :

„Aby zrozumieć stanowisko Urzędu Nauczycielskiego Kościoła, nie należy zatrzymywać się na wynikach, jakie umożliwia dziś technika, ale trzeba pytać o znaczenie i o konsekwencje zabiegów technicznych zastosowanych wobec człowieka. Ciało ludzkie nie sprowadza się bowiem do zespołu organów i funkcji, jest ono istotnym elementem konstytutywnym osoby, co więcej, jest całą osobą w jej widzialnym wymiarze. Manipulowanie ciałem ludzkim jest zatem manipulowaniem osobą. Na tym właśnie polega historyczna aktualność i prorocza wymowa tego dokumentu. Należy ocalić godność osoby przed tymi wszystkimi interwencjami, które niezależnie od pozorów nie idą po linii prawdziwej i całościowej humanizacji, ale dehumanistycznej i dehumanizującej technicyzacji. Kościół nie jest bynajmniej przeciwny ani pracom badawczym, ani ich zastosowaniom technicznym, nieustannie jednak przypomina, że w swej konkretnej realizacji nie mogą one wymknąć się z porządku etycznego, jeśli mają służyć człowiekowi i dążyć do jego prawdziwego dobra. Powaga problemów związanych z nowymi technikami biomedycznymi jest jeszcze jednym powodem, by ponownie przemyśleć i sformułować z mądrością i rozwagą porządek prawny bardziej zgodny z wymogami prawa moralnego”.

Episkopat Stanów Zjednoczonych :

W imieniu episkopatu USA na temat nowej instrukcji Kongregacji Doktryny Wiary wypowiedzieli się : abp John May, przewodniczący Konferencji Biskupów Katolickich, oraz kard. Joseph Bernardin, przewodniczący Komisji zajmującej się działalnością w obronie życia.

Abp. J. May w swej deklaracji wyraził wobec Kongregacji Nauki Wiary uznanie za jasny i autorytatywny wykład katolickiej odnoszącej się do podstawowych kwestii życia i śmierci i stwierdził, że Instrukcja ukazuje, iż nauczanie moralne Kościoła może dać ogromny wkład w jasną wizję aktualnych problemów bioetycznych.

Natomiast kard. Bernardin podkreślił, że dokument ten daje katolikom i innym ludziom dobrej woli kryteria pozwalające na wyrażenie ugruntowanych osądów moralnych. Kardynał zachęca do działania na rzecz ustawodawstwa, które by chroniło prawa, o których mowa w dokumencie.

CHILE ZBUNTOWANE

Generał Pinochet będzie musiał odejść, prędzej czy później, tak jak odszedł Marcos czy Duvalier. Mordercza, szczególnie początkowo, dyktatura ucywilizowała się z czasem. Od zamachu wojska 11 września 1973 roku minęło już wiele lat. Nacisk międzynarodowy, plus opór ludności wewnątrz kraju, spowodował szereg ustępstw ze strony wojskowej dyktatury. Przywrócono do życia opozycyjne partie polityczne, z wyjątkiem komunistycznej, której to przywódcę Corvalana, wymienił Pinochet na rosyjskiego dysydenta Bukowskiego. Corvalan zresztą „zapadł się pod ziemię”, nigdy potem nie słyszałem, żeby odgrywał jakąś rolę polityczną na emigracji. Powrócili do życia również związki zawodowe. W niezbyt dokładnie określonej przeszłości Pinochet zapowiada wybory i możliwości ustąpienia. Jan Paweł II słusznie nazwał, jeszcze przed lądowaniem w Santiago, dyktaturę chilijską przejściową, w przeciwieństwie do polskiej. To jest podstawowa cecha, która je różni. Tak jak śmierć Franco otworzyła drogę do demokracji Hiszpanii, tak samo zapewne stanie się (jeżeli nie wcześniej) w Chile. Kościół chilijski od dawna już przyjął jasne stanowisko, dystansując się od rządzących, zajął się pomocą represjonowanym. Powołał w tym celu „Wikariat Solidarności” będący odpowiednikiem Prymasowskiego Komitetu Obrony Więzionych. Jego działacze mimo gróźb kontynuują w nim pracę nie pozwalając na zacieranie śladów policyjnych występstw czy na anonimowość więzionych. Kościół jest podzielony, hierarchia choć złączona wspólną niechęcią do Pinocheta odmawia udzielania poparcia komunistycznym grupom ekstremistycznym, widząc w nich załączek czerwonej dyktatury na wzór Nikaragui. Nikaragui, która gwałci wolność w nie mniejszym stopniu niż Chile, uzyskując przy tym oparcie światłej i „postępowej” opinii intelektualistów zachodnich. Tak samo przyzwyczajono się już do interwencji radzieckiej w Afganistanie, jakby to było coś normalnego. Wyobraźmy sobie

reakcje „miłośników postępu”, przy amerykańskiej interwencji w Nikaragui. Nie staram się usprawiedliwić Pinocheta, który moim zdaniem jest nieudolny ; nie potrafił wykorzystać wyciągniętej ręki Kościoła i 20 formacji opozycji demokratycznej, którzy podpisali „akt porozumienia narodowego w celu przejścia kraju do pełnej demokracji”. Odrzucając ten akt, automatycznie zwiększa popularność lewicowych ekstremistycznych ugrupowań jak MIR, która to organizacja też ma na sumieniu ludzką krew, choć o tych faktach się nie mówi. W ciągu 13 lat dyktatury zabitych zostało 5 księży, 88 zostało uwięzionych, 13 wydalonych z kraju. Fala skrytobójczych morderstw nastąpiła po niedawnej próbie zamachu na Pinocheta. Zamordowani nie zostali przez wspierane siłami polityki politycznej — szwarony śmierci — opozycyjni dziennikarze. Najgłośniejszy z nich to Jose Carrasco Tapia, który zatrzymany w 1974 roku, następnie zwolniony w 1976, emigruje, aby powrócić do Chile w 1984 w ramach amnestii ogłoszonej przez Pinocheta dla emigrantów. Podjął pracę w piśmie „Analysis”. Do jego mieszkania wtargnięto 8 września w nocy o 4.50. O 5.20 znaleźli jego ciało mieszkańcy dzielnicy. Dochodzenia policyjne utkwily w miejscu. No cóż, trzeba by było złapać się za swoją własną rękę.

Logika okazywała się bezlitosna dla wojskowych dyktatur Ameryki Południowej — upadały kolejno. Ostatni bastion to Paragwaj. Na reszcie kontynentu dokonano się przejście do demokracji, które w większości przypadków osłabiły wpływy skrajnej lewicy, nie rezygnując mimo to (jak w Peru) z walki zbrojnej. Próbą Jana Pawła II w czasie wizyty w tym kraju było pokazanie, że możliwe jest zjednoczenie się wszystkich demokratycznych sił kraju, w celu zmian wolnościowych. Historia niedługo już zapewne pokaże, kto w tym sporze zwycięży.

Stanisław WIERCH

PASCALÉ

Skąd się wzięła ta solidarność z Polką tu, w niedużym miasteczku nad Lemaniem u podnóża Alp, w Thonon-les-Bains?. Trudno uwierzyć, że dzieło to jednej młodej kobiety, Pascale. A jednak.

Poznałem ją w grudniu 1981 roku. Już wtedy interesowała się Europą Środkowo-Wschodnią, narodami tam żyjącymi. Jej wiedzę i wyobraźnię o tej części Europy kształtowały wydarzenia na Węgrzech w 1956 roku, Praska Wiosna

i polska „Solidarność”. To jednak nie wystarczało. Chciała poznać ją lepiej, głębiej. Nadarzała się okazja — „Solidarność”. Cały świat obserwował z napięciem polski eksperyment, zaczęto znów mówić i pisać o tych, o których wydawało się, że już dawno zapomniano. Niestety stan wojenny generała Jaruzelskiego przystopował wzbierającą wówczas falę euforii i nadziei. Jego ogłoszenie zaskoczyło i uderzyło nie tylko w polskie społeczeństwo, ale we wszystkich mu życzliwych, w tym i nikomu nieznaną Pascale.

Zaraz po 13 grudnia, ta podówczas 25-letnia dziewczyna, postanowiła działać. Już następnego dnia w porozumieniu z miejscową sekcją CFDT (Confédération Française Démocratique du Travail) zorganizowała manifestację na rzecz „Solidarności”. Mieszkańcy Thonon szczerzko zostali poinformowani o aktualnej sytuacji w Polsce. Wkrótce wysłano protestacyjny do polskiego konsula w Lyonie. Niecałe dwa miesiące później, tym razem we współpracy z „Pro Polonia” z sąsiedniej Genewy, zorganizowano pierwszy transport — dwudziestotonna ciężarówka ruszyła do Przemysła.

Inicjatywy Pascale bynajmniej nie ograniczały się li tylko do akcji humanitarnych. Równie ważne było jej świadectwo solidarności — wsparcie moralne. Nie zaniedbywała także działań informacyjnych, propagandowych. Miejscowa ludność jak nigdy przedtem mogła poznać problemy i dążenia polskiego społeczeństwa. Najpierw okazją był przyjazd i wystąpienie przedstawiciela paryskiego Komitetu „Solidarności”. Później bezpośredni kontakt z Andrychowem.

A wszystko rozpoczęło się od założenia przez Pascale lokalnego Stowarzyszenia Pomocy Polsce, którego stała się zresztą prezesem — jak twierdzą niektórzy, dożywoć. Jej pierwsze wystąpienie w tym charakterze miało miejsce w kościele w Thonon, na zakończenie wieczoru modlitw za Polskę. Kościół pełen był jak nigdy przedtem. Reakcje zebranych przeszły jej najśmielsze oczekiwania. Dzięki temu już wkrótce mógł udać się do Polski drugi transport, tym razem do Andrychowa, którą miejscowość zaproponowali Pascale działacze „Solidarności”. Wybór okazał się trafny. Pomoc z Thonon była pierwsza jaka tam dotarła. Razem z nią dotarła tam i organizatorka całego przedsięwzięcia. Jej zaskoczenie i wrażenia nie były mniejsze od radości miejscowego proboszcza, któremu pomoc ta spadała z nieba. Mogła teraz namacalnie poznać kraj i ludzi, którzy w tak dziwny sposób stali się jej bliscy. W tej egzotycznej podróży towarzyszyły jej własne dzieci, paroletni synkowie.

Po powrocie do Francji odniosła ona kolejny sukces. Zorganizowała zebranie, w którym uczestniczyło około 300 osób, autentycznie poruszonych jej relacjami. W trakcie zebrania przeprowadzono zbiórkę pieniędzy. Dzięki niej już wkrótce gotowy był kolejny transport, który pilotowała do Polski już inna ekipa. Było to zresztą celowe. Pascale pragnęła bowiem, by jak największa ilość osób mogła pojechać do Andrychowa. Była to przecież najlepsza dla nich lekcja pogładowa. Takich wyjazdów do tej pory zorganizowano siedem.

Wczesną jesienią 1983 roku do Thonon przybyło dwóch młodych księży z Andrychowa. Nadarzała się kolejna okazja do wzajemnego poznania się podsumowania dotychczasowej pomocy. Spotkanie odbyło się po Mszy św., koncelebrowanej zresztą po polsku, w całej leśnej kapliczce. Kolacja-piknik była jego malowniczą oprawą.

Latem 1985 roku Pascale nawiązała kontakt z Prymasowskim Komitetem Pomocy Rodzinom Uwięzionych. Tam, na Piwnej w Warszawie dostała adresy najbardziej potrzebujących. Rozpoczęła pisać listy. O dziwo dochodziły do adresatów. Dowodziły tego nadchodzące odpowiadzi. Treść ich nierzadko była wstrząsająca, świadczyła o odwadze i uporze a zarazem o dziejącej się krzywdzie, niesprawiedliwości. Przy okazji okazało się raz jeszcze, że wszyscy nie mogą być inwigilowani, że nie sposób wszystkiego skontrolować.

Ostatnia inicjatywa Pascale to zorganizowanie letnich wakacji dla andrychowskich dzieci ex-internowanych oraz tych z najbiedniejszych rodzin. Nietrudno sobie wyobrazić jaka to frajda dla dzieci i pomoc dla rodziców. Ile jednak trzeba włożyć w to serca, zapału. Wydaje się, że stać na to tylko tego, kto sam posiada dzieci i kocha je tak jak Pascale.

Skąd jednak na to wszystko pieniądze? Dobre chęci i zapał przecież nie wystarczą. Ofiarność społeczeństwa francuskiego również nie będzie trwać wiecznie. Należy zatem chwycić się innych sposobów. Jednym z nich był zorganizowany w zeszłym roku kiermasz-wystawa polskich wyrobów ludowych. Zysk — 11 tysięcy franków. To tylko jeden z przykładów.

A jednak można. Pascale, pracująca zawodowo matka, wychowująca dwoje dzieci, ma jeszcze czas i ochotę pomagać Polsce. Dla wielu z nas może być ona przykładem, dla niektórych — wyrzutem sumienia, dla wszystkich — wspaniałą uroczą dziewczyną.

Elżbieta HEYDEL

Rada Biskupów Latinoamerykańskich (CELAM):

Wyraziła ona pełne poparcie dla dokumentu, a pracujący w niej kard. Kolumbijski Lopez Trujillo Alfonso, określił instrukcję, jako jeden z najważniejszych dokumentów obecnych czasów.

:-:

● W Genewie odbyła się trzecia Wszechprawosławna Konferencja Przed-soborowa, zwołana przez Patriarchę E-kumenicznego w ramach przygotowań do Soboru Wszechprawosławnego. Udział w naradzie wzięły delegacje z Kościoła Konstantynopolitańskiego, Aleksandryjskiego, Antiocheńskiego, Jerozolimskiego, Moskiewskiego, Serbskiego, Rumuńskiego, Bułgarskiego, Cypryjskiego, Greckiego, Gruzińskiego, Polskiego, Czechoślowskackiego i Fińskiego. Obrady odbywały się w Centrum Prawosławnym w Chambes. Konferencję poświęcono czterem problemom: 1. znaczeniu postów i ich przestrzeganiu w naszych czasach. 2. stosunki Kościoła prawosławnego do reszty świata chrześcijańskiego 3. zagadnieniu: Kościół prawosławny a ruch e-kumeniczny 4. problemom socjalnym.

(Dokończenie ze str. 3)

mi, albowiem uznają naukę Apostołów i są rządzone w duchu służby przez hierarchię, która bierze swój początek u Apostołów. Istnieje jeszcze pewna bolesna różnica dzieląca te Kościoły. Dla Kościołów prawosławnych zbiorowa władza Apostołów i biskupów, którzy są ich następcami, jest zasadnicza. Kościoły te nie przeczą, że w łonie dwunastu należy uznać pierwszeństwo dla Piotra, Andrzeja, Jakuba i Jana, które nadaje pewną rangę hierarchiczną będącym ich następcami patriarchom, głównym biskupom świata chrześcijańskiego. I chociaż uznają honorowy prymat następcy Piotra, papieża rzymskiego, patriarchy Zachodu, to jednak odmawiają mu najwyższej władzy.

Co do protestantów to nie przeczą oni wybitnej roli Apostołów jako Świadków Chrystusa i założycieli Kościoła, twierdzą jednak, że ta uprzywilejowana rola nie przechodzi na ich następców. Kościół zatem nie jest instytucją hierarchiczną. Tworzą go jedynie wspólnoty nieustannie pobudzane przez Ducha Świętego, dla których jedynym autorytetem jest Pismo św. Kościół katolicki uważa, że myśl protestancka nie respektuje intencji Apostołów która została przedstawiona w Dziejach Apostolskich i która potem została podjęta przez ich pierwszych następców.

Ks. Waław SZUBERT

ZIMBABWE — Trud współistnienia

Któż nie pamięta nazwiska Jana Smitha, byłego premiera afrykańskiego kraju wielkości Polski, nazywanego niegdyś rasistowska Rodezja i w 1980 przemianowanego na Zimbabwe. Alec Smith — syn premiera, wygląda tak jak przywykliśmy wyobrażać sobie potomka kolonizatorów Afryki. Potężny, jasny blondyn, słomiane wąsy i skóra tak biała, że wierzyć się nie chce iż urodził się i wciąż mieszka w Afryce. Pracuje jako duszpasterz w armii Zimbabwe. Do Paryża przyjechał by wygłosić parę konferencji, przy okazji prezentowania książki w ramach dorocznego „Salon du Livre”. Atrakcyjność tej cieniutkiej książeczki nie bierze się z jej walorów literackich, lecz z autentyzmu świadectwa. Alec Smith opowiada w niej własne życie. Sielskie dzieciństwo w cieplarnianych warunkach domu zamożnego, solidnego farmera. Przeprowadzka do stolicy, do rządowego pałacu gdy ojciec został premierem. Bananowa młodość, zerwanie z rodziną, narkotyki i proces sądowy, w którym zasiada na ławie oskarżonych za przemyt LSD.

Proces Smitha — Juniora odbił się szerokim echem w światowej prasie. New York Times dał tytuł na całą stronę „Syn premiera Rodezji przemytnikiem narkotyków”. Wtedy — jak się to później okazało w Ameryce i w Afryce zaczęto się za niego modlić.

Nawrócenie przez nikogo nie spodziewane: nagle hippie i wieloletni narkoman bierze do ręki Biblię, pierwszy raz po latach idzie uczestniczyć w nabożeństwie (jest protestantem jak większość ludności Rodezji) godzi się z ojcem. Żarliwość konwertyty pozwala mu nawet pozbyć się nienawiści do tych, których nienawidzić i obawiać się przywykł przez lata życia na marginesie, czyli do policjantów.

W 1965 roku rząd białych, kierowany przez premiera Smitha proklamował niepodległość kraju. Miało to zapobiec demokratyzacji, która doprowadziłaby nieuchronnie do przejęcia władzy przez czarną większość. W odpowiedzi na to Wielka Brytania, a za nią ONZ ogłosiły bojkot Rodezji, co w konsekwencji pogłębiło jeszcze konflikty. Narastała wojna domowa zaostrza się. Białymi powoduje strach, Czarnymi nędza i nienawiść. Sytuacja zdaje się bez wyjścia, codzienność rośnie liczba ofiar. W Mozambiku organizują się bazy wypadowe sił

Zimbabwe — African National Union (ZANU) kierowane przez Roberta Mugabe, zaś w Zambii-Zimbabwe Africa People's Union (ZAPU) pod wodzą Joshua Nkomo. Partie te zakazane w Rodezji, wspierane są politycznie i materialnie przez Chiny, ZSRR i Kubańczyków.

W 1974 roku młody syn premiera Alec Smith przeżywa nawrócenie. Staje się żarliwym chrześcijaninem i po raz pierwszy w życiu zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństw na jakie narażony jest jego kraj. Chce zrozumieć przyczyny wojny domowej i motywy, dla których murzyńscy chłopcy uciekają do armii Mugabe lub Nkomo. Smithowie wcale nie byli rasistami, mały Alec biegał po fermie swego ojca i pomagał w pracach polowych razem ze swymi czarnymi rówieśnikami, tylko, że nigdy nie przyszło mu do głowy, że można zaprosić Murzyna do domu. Wtedy naturalnym wydawał mu się taki porządek rzeczy, że dwa światy istniały, współistniały obok siebie, że istniały sfery wspólne i sfery odrębne. Możliwa była wspólna praca, czy zabawy dziecięce, ale nie do pomyślenia było wspólne życie. Biali chłopcy wyrastali z krótkich majtek, studiowali na dobrych, białych uniwersytetach i stawali się zwierzchnikami swych dawnych kolegów. Kto negował te zasady podejrzany był o chęć zniszczenia harmonii uporządkowanego, kierowanego własną logiką i ładu, świata.

Czarny pastor Artur Kanodereka szukał w Biblii potwierdzenia swej nienawiści do białych. W gruncie rzeczy głęboko wierzący człowiek uważał, że dobry biały, to biały martwy. Nawoływał z ambony o wspomaganie kryjących się w buszu oddziałów partyzanckich, organizował przerzut ludzi, lekarstw i broni. Trzykrotnie był z tego powodu więziony i bity co pogłębiło tylko jego wiarę w słuszność walki. Zmuszony przez przełożonych przyjął zaproszenie na międzynarodową konferencję zorganizowaną w Salisbury przez grupę Rearmement Moral. Spotkanie trwało kilka dni. Gości było wielu z różnych krajów świata. Mówiono także o polityce, ale głównie o Bogu, usiłowano odkryć „plan Boży dotyczący Rodezji i Afryki”. Alec Smith — jeden z organizatorów konferencji — opowiadał tam historię swojego nawrócenia. Mówił też o pogardzie lub obojętności świata białych wobec świata czarnych.

Pastor napisał potem: „Poczułem wtedy, że Chrystus cierpiał nie tylko dla czarnych lub białych, lecz dla wszystkich. Opanowała mnie myśl, że mam coś nowego do przekazania białym. Pomyślałem, że Bóg nakazał mi nieść przesłanie pojednania do wszystkich ludzi, niezależnie od koloru ich skóry”.

Kanodereka poprosił Smitha juniora o wygłoszenie odczytu w jego kościele, w sercu czarnej dzielnicy, gdzie biali nie odważali się nigdy zapuszczać. Nie był pewien reakcji swych współbraci. Zorganizowano zatem straż ochronną i pozostawiono uchylone drzwi do zakrystii aby — w razie niebezpieczeństwa — syn premiera miał gdzie uciekać. O dziwo jednak, wieczór odbył się bez scysji i zakończył wspólną modlitwą. Postanowiono wtedy kontynuować nabożeństwa, zapraszając do udziału w nich białych. Alec Smith zrewanżował się zapraszając pastora i jego żonę na kolację u swych rodziców. Po raz pierwszy afrykański nacjonalista, skarbnik generalny Afrykańskiego Kongresu Narodowego przekroczył progi pałacu rządowego, gdzie udawał się z przyjacielską wizytą. Działo się to wkrótce potem gdy premier Smith nazwał publicznie Mugabe wysłannikiem Szatana. Po kolacji długo jeszcze rozmawiano i spotkania takie powtarzano częściej. „Gdyby wszyscy Murzyni nacjonaści byli jak Kanodereka, myślę, że mogłym przekazać im władę” — powiedział któregoś wieczoru premier do syna.

Wojna domowa wciąż przybierała na sile i na okrucieństwie. Każdego dnia ginęło w zamieszkach około 25 ludzi: biali farmerzy nie wychodzili z domów bez broni. W Salisbury kilkunastu chrześcijan o bardzo różnych opiniach politycznych postanowiło spotykać się regularnie, by razem się modlić i wspólnie szukać drogi wyjścia z patowej sytuacji, w jakiej się znalazł ich kraj. Między innymi zapraszani byli pastor Knodereka i Alec Smith, zapraszano gości, bankierów, polityków, naukowców, murzyńskich nacjonalistów. Spotkania te wkrótce stały się nieledwie instytucją. Były jedynym forum gdzie rozmawiano otwarcie, bez uprzedzeń, gdzie jedni zakładali dobrą wolę drugich. Nie tak dawno opublikowany został raport amerykańskiego Departamentu Stanu, w którym spotkania chrześcijan z Salisbury

nazwano dyplomacją paralelną, opisując dokładnie jej funkcjonowanie.

W miarę upływu czasu siły ZANU i ZAPU przybierają na sile. Uzbrojone przez swych potężnych sojuszników (ZSRR i Chiny) armie Nkomo i Mugabe kontrolują coraz większe obszary kraju. Rząd usiłuje opanować sytuację powołując na premiera Czarnego biskupa Muzorewe. Rozwiązanie takie nikogo nie zadawała. Biskup jest człowiekiem słabym, nie potrafi ani zdobyć zaufania murzyńskich nacjonalistów, ani odpowiedniego autorytetu u białych. Wzmaga się przemoc, walki przybierają na sile.

We wrześniu 1978 żołnierze Nkomo, za pomocą radzieckiej rakiety, zestrzelili cywilny samolot linii rodezyjskich. Zginęło 38 osób, lecz ocalało 18. Kiedy rozbitkowie przedzierałi się przez dżunglę ludzie Nkomo wymordowali ich co do jednego, nie oszczędzając dzieci. Zaledwie kilku udało się uciec z życiem. W kraju zawrzało. Pastor Kanodereka postanowił wówczas pójść do Nkomo i Mugabe, spotkać ich osobiście i nakłonić do przyjęcia pokojowych propozycji. Wrócił do stolicy z początkiem grudnia, pełen optymizmu.

Wielka Brytania organizuje wówczas akcję dyplomatyczną, której celem jest położenie kresu wojnie. Lord Carrington prowadzi negocjacje, w wyniku, których 21. XII. 1979 Jan Smith, Robert Mugabe i J. Nkomo podpisują układ o zawieszeniu broni i przyszłych wolnych

wyborach, które odbyć się mają 17 kwietnia 80.

Pastor nie cieszył się pokojem. 4 dni wcześniej został uprowadzony i zamordowany — do dziś nie wiadomo przez kogo. Porywacze byli Murzynami.

:::

Im bliżej było do wyborów tym pewniejsze było, że wygra je Mugabe. Biali w tajemnicy przygotowują zamach stanu. Wojsko czeka na sygnał, by przejąć władzę siłą. Chodzi im o życie swoich rodzin. Boją się krwawej zemsty ze strony zwycięzców. Wszyscy pamiętają los rozbitków z zestrzelonego samolotu. Grupa chrześcijan z „Rearmement Moral” obraduje. Są świetnie poinformowani i wiedzą o przygotowywanym puczu. Ktoś wpada na pomysł, żeby spotkać ze sobą Jana Smitha i R. Mugabe. Alec bierze na siebie przekonanie ojca o konieczności takiego spotkania. Ktoś inny, Murzyn, związany blisko z ZANU dociera do Mugabe. Dni mijają. W wigilię ogłoszenia wyników wyborów dochodzi do spotkania, którego warunkiem jest, aby Smith — premier, udał się nocą, samotnie do obozu Mugabe. Smith akceptuje tę propozycję. Spotkanie trwało kilka godzin.

Nazajutrz rano w wystąpieniu telewizyjnym Jan Smith wezwał białych do spokoju, pozostania w kraju i udzielenia poparcia nowemu rządowi. Wieczorem w telewizji wystąpił nowy premier R. Mu-

gabe. Mówiąc o swej przyszłej polityce dotrzymał wszystkich obietnic, jakich udzielił prywatnie swemu nocnemu rozmówcy.

W Wielki Piątek tego roku mija 7 lat od tamtej chwili. Jan Smith jest wciąż aktywny politycznie, jako deputowany. Wielu białych opuściło kraj. Część schroniła się w Afryce Południowej. Ci, którzy pozostali są nadal właścicielami swych posiadłości. Kraj, choć pojawia się w nim frazeologia marksistowska, jest wielopolityczny, rządzony racjonalnie, obywatele cieszą się swobodami nieporównywalnie większymi niż w większości państw Czarnego Łądu. Biali reprezentowani są przez swych deputowanych. Część stanowisk ministerialnych zajmują chrześcijanie. Mimo okresowych napięć związanych zresztą zwykle z rywalizacją różnych plemion, w Zimbabwie panuje spokój i z pewnością nie jest to kraj rządzony terrorem i przemocą.

Siedem lat temu udało się uniknąć nowej wojny i masowego rozlewu krwi. Kiedy rozmawiałam z Alec’iem zrozumiałam, że to co wszyscy uznają za graniczące z cudem, on uważa za cud „tout court”. I za efekt modlitw Białych i Czarnych; modlitw ludzi o wierze tak wielkiej, jak wiara jego wielkiego przyjaciela Artura Kanodereki.

Liliana BATKO



Alec Smith z żoną Elżbietą

Foto.: Christoph Spreng-Caux

HOSPICIUM

Umieranie jest procesem w życiu człowieka, przez który każdy musi przejść. Jest ono częścią życia. Nie sposób od niego uciec. Również niczego nie zmienia skrywanie tego faktu, spychanie go na margines życia społecznego. Panująca w ostatnim czasie zmowa milczenia zdaje się przemijać. Coraz częściej postuluje się refleksję, dyskusję społeczną nad umieraniem, otoczenie umierających opieką i uczuciem bliskich, przyjaciół, znajomych. Służyć temu miałyby hospicja. Ich korzenie sięgają średniowiecza. Wtedy jednak wpisane były w ówczesnie panujący system wartości i idei. Nikogo nie raziły. Były jakby dopełnieniem całości.

Sytuacja zmieniła się dopiero w XX wieku, a w zasadzie w drugiej jego połowie. Instytucja ta nie pasowała do poglądów współczesnych. Fałsz takiego podejścia podjęli się jednak wykazać ci, dla których człowiek nie ograniczał się wyłącznie do materii. W taki sposób powstało piętnoście lat temu pierwsze nowoczesne hospicjum pod wezwaniem św. Krzysztofa, z inicjatywy dr med. Cicely Saunders. Opracowano w nim skuteczne metody pielęgnacji i dalszego leczenia chorych w daleko posuniętym stadium choroby nowotworowej.

Wkrótce w wielu krajach poczęły powstawać podobne instytucje. Przyszła i ko-

lej na Polskę. Pierwsze tego typu ośrodki zorganizowano w Krakowie, Gdańsku, Warszawie. Właśnie krakowskim hospicjum zajął się, we wrocławskim dwutygodniku katolickim „Ład Boży” (nr 7 z 29 marca br.), Stefan Pastuszewski. W zatytułowanej artykule „Życie godnie” zaprezentował czytelnikom Towarzystwo Przyjaciół Chorych „Hospicjum” w Krakowie, zarejestrowane w 1981 roku.

„...Towarzystwo to powstało jako jedna z form samoorganizującego się społeczeństwa. W ciągu 6 lat działania TPC „Hospicjum” zrobiło bardzo wiele. Przede wszystkim publicznie postawiło problem godnej śmierci. Opracowało bądź przetransplantowało z zagranicy metody łagodzenia zejścia i psychicznego wsparcia umierających, a wielu z nich samo wyszkoliło. Utworzyło złożony z fachowców Zespół Opieki Hospicyjnej. Pomogło setkom rodzin umierających towarzyszyć ich najbliższemu na ostatnim odcinku ziemskiej wędrówki. W ubiegłym roku „Hospicjum” nabyło dom, w którym urządziło biura oraz sale poradnictwa i szkolenia.”

Obecnie nosi się również z projektem budowy Domu Skutecznego Współczucia, który byłby wzorowym ośrodkiem w tej dziedzinie. Pracowałyby nad nowymi metodami i środkami pomocy umierającym,

mobilizowałyby nowych ochotników pomocy ciężko chorym, oddziaływał na środowiska medyczne, prowokował nowe tego typu inicjatywy. Tymczasem organizatorzy borykają się z administracją państwową, która odmawia lokalizacji nowego ośrodka. Sprawa stanęła przed Naczelnym Sądem Administracyjnym.

„Życie jest darem Bożym, ale wiadomo przecież, że dar ten wymaga ludzkiego współdziałania. Wymaga opieki — od początku aż po kres. Stąd też... opieka hospicyjna, czyli staranne, nowoczesne leczenie i pielęgnowanie chorych, u których medycyna nie zdoła powstrzymać rozwoju choroby prowadzącej do śmierci. Celem leczenia jest łagodzenie bólu i przykrych objawów, podtrzymywanie świadomości i aktywności pacjentów, wspomaganie rodziny i przyjaciół w ich wysiłku towarzyszenia umierającemu”.

Czyżby tak zarysowany cel „Hospicjum” zagrażał jakimkolwiek interesom państwa czy społeczeństwa? Jeśli nie to skąd ta zwłoka administracji państwowej? Z drugiej strony oby jak najwięcej takich inicjatyw społecznych. W ten sposób nie tylko pogłębiamy nasze człowieczeństwo, ale również budujemy podstawy społeczeństwa obywatelskiego.

Cezary RUDZKI

Na marginesie francuskiej prasy katolickiej

POWRÓT DOKTRYNY SPOŁECZNEJ KOŚCIOŁA

Przeżyła swój zmiernik właśnie wtedy, kiedy trwał Sobór Watykański II. Cóż za paradoks, był to przecież czas, gdy zdobywały sobie popularność encykliki: **Mater et Magistra**, **Populorum Progreso**, nie zapominając o **Gaudium et Spes**. Materiały te dawały podstawy do rozważań i dyskusji, zamknęły się one jednak na określeniu moralnych aspektów zaangażowania chrześcijan w społeczną przemianę świata. Zabrakło tym wszystkim inicjatywom rozmachu, powiązania z Boskim wymiarem naszego istnienia. Załamaniem to było zresztą widoczne gołym okiem. Dosłownie z miesiąca na miesiąc upadały wieloletnie inicjatywy, które przez lata zajmowały się tym problemem. Tak się stało z francuskimi tygodnikami społecznymi, inspirowanymi tak bardzo polskie elity kato-

lickie, szczególnie w okresie międzywojennym. Sama zaś dyskusja o nauce społecznej Kościoła przeniosła się wyłącznie do seminariów i katolickich uniwersytetów — stała się po prostu dyscypliną naukową. Odnowa w tej materii przyszła wraz z objęciem stolicy apostołskiej przez Jana Pawła II, który poświęcił jej encyklikę **Laborem Exercens** nadając doktrynie społecznej nowy wymiar i powodując powrót dyskusji. Postanowili ją podjąć na nowo związkowcy francuscy z CFTC (z katolickiego związku zawodowego). Jean Bernard — przewodniczący, wraz ze stowarzyszeniem „Ewangelia i Społeczeństwo” w 1984 i 1985 zorganizowali dwa seminaria poświęcone temu tematowi, w Strasbourgu i Paryżu. Powodzenie z jakim się spotkały zachęciło organizatorów do organizo-

wania czegoś bardziej systematycznego. W ten też sposób zrodziły się regularne seminaria w Instytucie Katolickim w Paryżu. Informacje o tej inicjatywie przynosi *France Catholique* z 3 kwietnia 1987. Możemy się z niej dowiedzieć, że spotkania te poświęcone były porównaniu sytuacji w Europie Wschodniej i Zachodniej. Uczestniczyli prelegenci z obu części naszego kontynentu, gdyż, jak wypowiadają się organizatorzy, „chcemy podkreślić w ten sposób jedność Europy od Atlantyku po Ural”. Dyskusja toczyła się wokół problemów ekonomicznych, politycznych, społecznych, które to zdaniem uczestników odzwierciedlają głęboki kryzys wartości. Zastanawiano się, co oryginalnego w tej sytuacji może wnieść chrześcijaństwo. Dominowało przekonanie, że nauka społeczna Kościo-

ła ma możliwość właśnie teraz odzyskania oddechu, dysponując wśród chaosu kulturalnego, moralnego a także religijnego, przesłaniem koherentnym, obejmującym człowieka całościowo, umożliwiając mu odnalezienie sensu swego bytowania. Otwiera się pole do zagospodarowania dla różnych organizacji społecznych, w tym też związków zawodowych. Relacjonujący spotkania w paryskim Instytucie Katolickim, mówią o wpływie jaki na ich dialog wywarły doświadczenia Ameryki Łacińskiej i Polski. Na

porównywaniu ich skupiła się uwaga uczestników. Myślę, że czas najwyższy, aby chrześcijański wymiar tego co się dzieło w Polsce, od sierpnia do grudnia, znalazł swój teoretyczny wymiar. Nie można pozbyć się przekonania, że ogromowi wyśitku, jaki włożyli w dzieło przemiany Polacy, nie towarzyszyła umiejętność intelektualnego ujęcia tego, co w kraju się dokonywało. Próba taka była książka ks. Józefa Tischnera: „Etyka Solidarności”, w tym też kierunku powinny iść badania odpowiadając, na wciąż jeszcze

istniejące, w niektórych przynajmniej kręgach, zapotrzebowanie.

W październiku ubiegłego roku utworzony został w Kolonii, przez naukowców i związkowców, Międzynarodowy Uniwersytet Latający, mający się zająć nauczaniem doktryny społecznej Kościoła. Zainteresowanie tą inicjatywą okazały już ośrodki w Ameryce, Japonii, Indiach, kilku krajach europejskich. Miejmy nadzieję, że i polskich katolików nie zabraknie na tym forum.

Stanisław GRODZKI

O TELEWIZJI FRANCUSKIEJ SŁÓW KILKA

Telewizja francuska, po raz pierwszy chyba w ciągu 50 lat istnienia, stała się nieustannym obiektem zainteresowania, tak rządu, jak środków masowego przeznaczenia i samych Francuzów. Najpierw tożono dyskusje wokół otwarcia dwóch prywatnych stacji — 5 i 6, dokonanego w atmosferze pośpiechu, w okresie poprzedzającym marcowe wybory. Wyrażano obawy przed zbyt dużą komercjalizacją, zalewem miernoty i reklamy, która jest podstawą istnienia tego rodzaju stacji. Mimo tych obaw oba programy zaczęły działać, z rezultatem dość miernym. Nie zdążyli się jednak Francuzi do tego nowego zjawiska przyzwyczaić, kiedy to rząd Chiraca zapowiedział prywatyzację „jedynki” i reorganizację 5 i 6. Puszczono więc w ruch kampanię skierowaną przeciw obu tym projektom. Zwłaszcza prywatyzacja jedynki wywołała lawinę protestów; telewizja stała się środkiem przetargu między prawicą a lewicą, która widziała w tym fakcie zagrożenie dla pluralizmu wypowiedzi i informacji. Dziwi natomiast fakt, że kiedy telewizja francuska znalazła się w orbicie pewnego rodzaju rewolucji, nikt nie zadał sobie pytania jaka ona jest i że być może warto by było wykorzystać tę reorganizację do przeprowadzenia naprawdę istotnych zmian.

Jeśli przyjrzeć się bliżej trzem głównym programom, to stwierdzić należy, iż w zasadzie różnią się one tylko poziomem a nie profilem. Zwłaszcza jedynka i dwójka, które od lat ze zmienianym skutkiem, rywalizują ze sobą. Oba te programy do wieczora prezentują prze-

mienne seriale — dodajmy, na dość niskim poziomie, różnego rodzaju teleturynie i programy dla dzieci. Nawet godziny nadawania prawie pokrywają się ze sobą. Po wieczornych informacjach oba programy serwują filmy, najczęściej niestety francuskie, oraz późnym wieczorem programy publicystyczno-kulturalne. Czasami filmy zastępują cykliczne programy rozrywkowe, proponujące zresztą podobną formułę jak np.: „Champs-Élysées” i „Grand Public”. I możemy być prawie pewni, że jeśli w piątek P. Sabatier zaprosi Sylvester Stallone, to zaprosi go również w sobotę M. Drucker.

Szkoda wielka, że nie wykorzystano szansy istnienia trzech podstawowych programów o trójce nie wspominałam, gdyż na mniejszą skalę realizuje podobny program, jak dwa wyżej wspomniane) do stworzenia stacji zróżnicowanych i specjalizujących się w pewnych dziedzinach — na przykład sporcie i rozrywce, publicystyce czy kulturze. Homogenizacja programów to jednak nie jedyny zarzut, jaki TV francuskiej można postawić. Innym równie ważnym jest komercjalizacja, widoczna zwłaszcza w programach rozrywkowych i wyborze proponowanych filmów. Rzadko kiedy można zobaczyć filmy z klasyki kina, cykle prezentujące dorobek wielkich twórców czy kinematografii mniej znanych. Nie istnieje dziedzina filmu robionego specjalnie dla TV, poza bardzo przeciętnymi serialami. Teatr jest w ogóle nieobecny. Przez pewien okres czasu proponowano sztuki bulwarowe ale i one szybko zniknęły z ekranów.

Znacznie lepiej przedstawia się sytuacja programów publicystycznych. Od pewnego czasu, przede wszystkim jedynka, przedstawia szeroki ich wachlarz. Poza istniejącymi już, pojawiły się nowe: „Infovision”, cykl wtorkowych reportaży ze świata, „Médécine à la une”; również na dwójce można zobaczyć „L'heure de vérité” lub „Jeudi information”. Są one dobrze zrobione, zawierają często, rzeczywiście unikalne reportaże. Myślę, że w tej dziedzinie TV francuska wyspesjalizowała się wcale nieźle i że to jej największe osiągnięcie. Ale za to sfera programów kulturalnych prawie nie istnieje. To tym dziwniejsze, że tyle w tej dziedzinie się tu dzieje. Prawdę mówiąc poza „Apostrophe” i „Acteur-studio”, trudno znaleźć inne, dorównujące im poziomem, czy w ogóle realizowane. Wymieniłam tu kilka tylko braków, tych najbardziej odczuwalnych. Z pewnością listę zarzutów można by było ciągnąć dalej. Tym bardziej, że ocena telewizji jest o tyle trudna, iż każdy z widzów ma inne oczekiwania, innymi też kryteriami posługuje się przy jej ocenie.

Telewizja francuska znajduje się dziś na zakręcie: prywatyzacja jedynki stała się już faktem dokonanym, zaszyły zmiany w 5 i 6. Rezultat tych wszystkich przemian będzie widoczny dopiero za jakiś czas. Jak dotąd obserwacja faktów już dokonanych nie napawa jednak zbyt dużym optymizmem.

Iza CHRUŚLIŃSKA

Informacje

Duszpasterstwo Akademickie przy Domu Studenta im. Jana Pawła II — 37, rue de Lourmel — 75015 Paris — zaprasza na spotkanie z młodym wybitnym filozofem chrześcijańskim Jean-Marie MEYER. Wieczór, porzedzony

Mszą o godz. 20.30, odbędzie się dnia 5 maja 1987.

:-:

Uniwersytet Paris VII organizuje intensywny kurs języka francuskiego dla uchodźców politycznych. Osoby posiadające kartę OFPRA powinny zgłosić się po odbiór dokumentów na przedwpiśy do Département d'Education Permanente.

tours 45-46, drugie piętro, biuro nr 4, w godz. od 9.30 do 12.00 przy 2, pl. Jussieu — 75005 PARIS. Kurs odbędzie się w nia 7 września — 30 października 1987 w wymiarze 30 godzin tygodniowo. Jest tylko 20 miejsc ale przyjęte osoby będą miały prawo do wynagrodzenia w wysokości 30 do 70% SMIC w zależności od spełnianych warunków.

PLURIMOS ANNOS

W piątek, 3 kwietnia, z inicjatywy Centre du Dialogue, w kościele przy rue Cler, odbyła się bardzo miła uroczystość. Ojciec Innocenty M. Bocheński, profesor filozofii Uniwersytetu we Fryburgu obchodził 85 rocznicę urodzin.

Kim jest jubilat? Liczba zgromadzonych w kościele osób oraz ich reakcje dowodziły, że jest osobą znaną. Przypomnijmy jednak. Urodził się w roku 1902 w Cuszowie koło Krakowa w rodzinie ziemiańskiej. Jest najstarszym spośród braci Bocheńskich. Młodszy to: Aleksander, znawca dziejów polskiego przemysłu, niezbyt szczęśliwy działacz polityczny oraz Adolf, świetny publicysta polityczny lat 30-tych, żołnierz II Korpusu, poległy we Włoszech. Życiorys ojca Innocentego to bardzo barwna historia. Żołnierz roku 1920, studiował prawo, następnie ekonomię, aż wstąpił do zakonu Dominikanów. Student filozofii na Uniwersytecie we Fryburgu Szwaj-

carskim. Otrzymał tam doktorat, uzupełniony później doktoratem z teologii zdobytym już w Rzymie. Wykładał logikę na rzymskim uniwersytecie Angelicum, zajmującym się głównie badaniami nad myślą św. Tomasza z Akwinu. Mimo oddalenia od kraju, brał czynny udział w dyskusjach, które w latach 30-tych odbywały się w kręgach ówczesnej polskiej inteligencji. Lata wojny spędził ojciec Bocheński jako kapelan Wojska Polskiego w Anglii i we Włoszech. Po wojnie powrócił do Fryburga, gdzie dzierżąc katedrę filozofii współczesnej pełnił przez pewien czas również funkcje dziekana i rektora Uniwersytetu. Jest też założycielem, co zresztą bardzo sobie ceni, Instytutu Europy Wschodniej, prowadzącego badania nad marksizmem i leninizmem. Owocem prac instytutu jest 50 tomów serii wydawniczej „Sovietica”. Wykształcił też spory zastęp nielicznych przecież specjalistów w tej dziedzinie.

Legendarna wręcz jest pracowitość — 86 książek, kilkaset artykułów — oraz żywotność ojca Innocentego — 16 lat temu, mając więc lat 69, zdobył licencję pilota lotniczego. Jej widomym dowodem był odczyt na temat relacji między rozumem a wiarą wygłoszony przezeń podczas publicusowego wieczoru. Można tylko pozazdrościć jasności myśli i polemicznego temperamentu. Rzadka to niestety dziś umiejętność by uczony wysokiej klasy, filozof, potrafił zrozumiałym dla ogółu językiem mówić o tym, co go pasjonuje. Dotyczy to także tych, którzy, tak jak ojciec Bocheński, inspiracji szukają w myśli św. Tomasza, słynącej przecież ze swej jasności. Ojciec Innocenty świeci tu chlubnym i jakże odmiennym przykładem. Słuchanie jego odczytu zbudowanego jasno i przejrzystością, wygłoszonego piękną, jędrną polszczyzną, a przy tym z dużym poczuciem humoru było dla wszystkich prawdziwą przyjemnością. Długie i huczne klaski były tego dowodem.

Plurimos annos ojciec Innocenty
P. M.

Czytelnicy piszą

Pod koniec marca br. redakcja nasza otrzymała szereg listów. Do dwóch spośród nich chcielibyśmy nawiązać. Ich treść wywołuje się szczególnie interesująca. Posiadają one zresztą formę samostojnych artykułów.

:-:

Pierwszy, podpisany przez Annę Barygę, działaczkę Federacji Polek w Kanadzie a zatytułowany: „Książka o Fatimie wzbudza ogólne zainteresowanie Polaków”, dotyczy wydanej przez tę organizację pozycji A. Borelliego. „Fatima: orędzie tragedii czy nadziei?”. Czytamy w nim między innymi:

„W roku 1917, w Fatimie, Matka Boska przekazała narodom świata te prorocze słowa, pełne matczynej opieki: — wyprostujcie wasze drogi, powróćcie do przestrzegania praw boskich, czuwajcie. Inaczej „Rosja rozprzestrzeni swoje błędy na świat, powodując wojny i przesładowania Kościoła św. ...”. Zaledwie w cztery miesiące potem wybuchła rewolucja bolszewicka w Rosji, z katastrofalnymi skutkami dla świata.

Dzisiaj patrząc wstecz, z perspektywy 70 lat od przekazania ludzkości orędzia z Fatimy, rozumiemy lepiej znaczenie tych słów. Obecnie bowiem błędy Rosji, czyli komunizm, rozszerzają się na cały świat, bądź „manu militari” za pomocą wojsk czerwonych i terroryzmu, bądź za pośrednictwem środków pokojowych lecz nie mniej szkodliwych takich jak: dezinformacja, upadek obyczajów, zamęt ideowy.

Ponieważ nasz kraj należy do tych, które cierpią niemal od pół wieku w sposób bezpośredni i nader bolesny, doszliśmy do wniosku, że czas najwyższy zapoznać Polaków z orędziem Matki Boskiej w Fatimie. Z orędzia tego wyłania się zresztą nadzieja na lepsze jutro dla Polski i świata.

Federacja Polek w Kanadzie postanowiła więc rozpocząć akcję wydania i rozpowszechnienia książki. Jaka była reakcja Polonii? Otóż pociągnęła nam ona z pomocą, w wyniku czego zaledwie w sześć miesięcy po rozpoczęciu akcji znana książka A. Borelliego wyszła w druku w polskim tłumaczeniu. Potem, gdy wiadomość o wydaniu książki pojawiła się w prasie polonijnej, rodacy zamieszkali w najróżnorodniejszych zakątkach świata zaczęli pisać do nas, prosząc o jej egzemplarz”.

Następnie Anna Baryga przytacza szereg wypowiedzi ilustrujących duże zainteresowanie poszczególnych osób książką o Fatimie. Podaje również adres gdzie można ją zamówić we Francji (L. Przybysz, 6, av. Chauvard, 92600 Asnières-sur-Seine). Cena jednego egzemplarza — 14 franków, plus 5 franków za przesyłkę.

:-:

W ostatnim liście Józef Kudlikowski przypomina nam sylwetkę zmarłej niedawno działaczki polonijnej, Pelagii Musielakowej.

„Dnia 3 marca br. odeszła z tego świata Pelagia Musielakowa. Porzeb od-

był się trzy dni później w Montigny-en-Ostrevant. Od trzydziestu lat była ona działaczką Kongresu Polonii Francuskiej. Szczególnie aktywnie uczestniczyła w pracach oświatowych. Należała do pionierów formującego się wówczas ruchu kobiecego, angażując się bez reszty w prace Związku Towarzystw Kobiecych we Francji.

W swoim działaniu kierowała się prawością i głębokim patriotyzmem. Sięgała do wartości i idei pozwalających wykrzesać nowe potrzebne siły, otwierających coraz to nowe pola działania. Wartości te wszak były w swojej istocie niezmiennie. Wyrastały bowiem ze światopoglądu chrześcijańskiego, religii katolickiej i żywego umiłowania ojczyzny. Może ona służyć za wzór wielu działaczom polonijnym”.

Następnie Józef Kudlikowski przytacza jej bogaty życiorys, począwszy od pracy biurowej w wydawnictwie „Narodowiec”, poprzez pracę społeczną w „Sokole” (miała wówczas czerternaście lat), następnie w Związku Polek (Towarzystwu Polek im. Królowej Jadwigi przewodniczyła dwadzieścia pięć lat), w końcu w Kongresie Polonii Francuskiej.

„Lata szły a ona wiecznie duchem młoda; najruchliwszym i najmłodszym dotrzymywała kroku. Tych młodych zresztą przygotowywała do przyszłej, samodzielnej działalności społecznej. Godnie przeżyła swoje życie. Poświęciła je Ojczyźnie i Emigracji”.

S. C.

Liturgia Słowa

Drugi tydzień Wielkanocny
PIERWSZE CZYTANIE Dz 2, 42-47
Czytanie z Dziejów Apostolskich.

Bracia trwali w nauce apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwie.

Bojaźń ogarniała każdego, gdyż apostołowie czynili wiele znaków i cudów. Ci wszyscy, co uwierzyli, przebywali razem i wszystko mieli wspólne. Sprzedawali majątki i dobra i rozdzielali je każdemu według potrzeby.

Codziennie trwali jednomyślnie w świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali posiłek z radością i prostotą serca. Wielbili Boga, a cały lud odnosił się do nich życzliwie. Pan zaś przymnażał im tych, którzy dostępowali zbawienia.

DRUGIE CZYTANIE L P 1, 3-9
Czytanie z Pierwszego listu świętego Piotra Apostoła.

Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa. On w swoim wielkim miłosierdziu przez powstanie z martwych Jezusa Chrystusa na nowo zrodził nas do żywej nadziei: do dziedzictwa niezniszczalnego i niepokalanego, i niewiedzącego, które jest zachowane dla was w niebie. Wy bowiem

jesteście przez wiarę strzeżeni mocą Boga do zbawienia, gotowego na to, aby się objawić w czasie ostatecznym.

Dlatego radujcie się, choć teraz musicie doznać trochę smutku przez różnorodne doświadczenia. Przez to wartość waszej wiary okaże się wiele cenniejsza od zniszczalnego złota, które przecie próbuje się w ogniu, na sławę, chwałę i cześć przy objawieniu Jezusa Chrystusa. Wy choć nie widzieliście Go, miłujcie Go. Teraz wierzycie w Niego, chociaż nie widzieliście. Natomiast wierząc, ucieście się radością niewymowną i pełną chwały wtedy, gdy osiągniecie cel waszej wiary: zbawienie dusz.

EWANGELIA J 20, 19-31
† Słowa Ewangelii według świętego Jana.

Było to wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia. Tam gdzie przebywali uczniowie, drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami. Jezus wszedł, stanął pośrodku i rzekł do nich: „Pokój wam!” A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie ujrzawszy Pana.

A Jezus znowu rzekł do nich: „Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam”. Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: „Weź-

mijcie Ducha Świętego, Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane”.

Ale Tomasz, jeden z Dwunastu, zwany Didymos, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Inni więc uczniowie mówili do niego: „Widzieliśmy Pana!”.

Ale on rzekł do nich: „Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę”.

A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz domu i Tomasz z nimi, Jezus przyszedł mimo drzwi zamkniętych, stanął pośrodku i rzekł: „Pokój wam!” Następnie rzekł do Tomasza: „Podnieś tutaj twój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włoż ją do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym”.

Tomasz Mu odpowiedział: „Pan mój i Bóg mój!”

Powiedział mu Jezus: „Uwierzyłeś, bo Mnie ujarzałeś; błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”.

I wiele innych znaków, których nie zapisano w tej księdze, uczynił Jezus wobec uczniów. Te zaś zapisano, abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście wierząc mieli życie w imię Jego.

ODZYSKANA PERSPEKTYWA WIARY

W obliczu prawdy o Zmartwychwstaniu, Tomasz — jeden z Dwunastu — wypowiada słowa protestu i wyzwania: „Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę” (J. 20,25).

Widzimy więc, że już w dniu Zmartwychwstania zaistniał problem wiary w tę tajemnicę Miłości potężniejszej od śmierci. Wyzwanie rzucone przez Tomasza ukazuje nam wciąż powtarzający się dramat ludzkiego serca, które na co dzień doświadcza tajemnicy cierpienia, przemijania i śmierci, a równocześnie jest w niego wszczepiona tęknota za prawdziwym życiem i nieśmiertelnością. Proces utraty wiary, zarówno w przypadku Apostołów, spowodowany bezpośrednimi przeżyciami męki i śmierci Jezusa, jak również i w przypadku współczesnego człowieka, był i pozostaje dramatem duchowego rozbicia. Przede wszystkim dlatego, że pociąga on za sobą utratę świadomości celu drogi, którą się podąża. „Albowiem iść przed siebie, to znaczy mieć świadomość celu” (Jan Paweł II). Zauważmy, że przed Tomaszem żądaniem dotknięcia i sprawdzenia rzeczywistości Chrystusowych ran, uczeń ten stawia Jezusowi pytanie bardziej zasadnicze: „Panie nie wiemy do-

kąd idziesz. Jak więc możemy znać drogę? (J. 14,5). Nie było i nadal nie jest takie proste przyjąć odpowiedź Chrystusa: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przez mnie” (J. 14,6); zwłaszcza wówczas, kiedy patrzyło się na Jego mękę i śmierć, nie aprobując w żaden sposób zakończenia „tej drogi”.

Bądźmy szczerzy: sceptyczna postawa Tomasza, nie była odosobnionym przypadkiem, lecz ogólną postawą uczniów, którzy nie zawsze rozumieli swego Mistrza: „Syn Człowieczy zostanie wydany w ręce pogan, będzie wyszydzony, zelżony i poławany; ubiczują Go i zabiją, a trzeciego dnia zmartwychwstanie. Oni jednak nic z tego nie zrozumieli” (Łuk. 18,32-33).

W obawie przed zemstą przywódców żydowskich, uczniowie odizolowani od świata, zamknięci w swoim bólu po stracie Mistrza, utracili perspektywę drogi i świadomość celu, ku któremu prowadził ich Jezus Chrystus. Dlatego potrzebny był wówczas wspólnocie uczniów, a nam potrzebny jest dzisiaj — przysłowiowy już — kryzys wiary Tomasza.

Stał się on bowiem podstawą nowego spotkania z Chrystusem. Albowiem wia-

ra w Jezusa Chrystusa jest czymś więcej niż tylko „suchym” stwierdzeniem i podsumowaniem faktów tego typu, że: „...był prorokiem potężnym w czynie i słowie wobec Boga i całego ludu” (Łuk. 24,19); czy też: „tam, gdzie przebywali uczniowie, gdy drzwi były zamknięte... przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: Pokój wam! A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok” (J. 20, 19b-20). Wiara w Zmartwychwstałego Chrystusa jest darem Boga, dowodem tej rzeczywistości, której nie widzimy, ale jednocześnie jest ona odpowiedzią człowieka, dokonującą się poprzez zmaganie.

W tym ludzkim zmaganiu o prawdziwy kształt naszej wiary, jakże często trzeba nam „tracić wiarę, tę urzędową, nadętą, zadzierającą nosa do góry, asekuracyjną, głoszoną stąd dotąd, żeby odnaleźć tę jedyną, wciąż jak węgiel zielony, tę, która jest po prostu spotkaniem po ciemku, kiedy niepewność staje się pewnością, prawdziwą wiarą — bo całkiem nie do wiary” (ks. J. Twardowski).

Doświadczając obecności Chrystusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego w każdej Eucharystii, prośmy Go, abyśmy pośród codziennych trudności wiary, nie tracili świadomości celu drogi i odzyskiwali perspektywę udziału w Jego ostatecznym zwycięstwie.

O. PAWEŁ

ZAPROSZENIE NA WIEŚ



Wybraliśmy miasto. Jedno z tych, którego centralny plac nazwany jest imieniem Generała. Miasto — model. Zauważmy: zbudowane zostało na planie gwiazdy. To zwiększa dziesięciokrotnie możliwość zaskoczeń, wpadania jednych ulic w drugie, dziwnych perspektyw, nieoczekiwanych kontrastów. Jego miesz-

GŁOSIK KATOLICKI

Wbrew ogólnemu mniemaniu, Stolica Apostolska ma duże trudności finansowe. Specjalna komisja postanowiła zwrócić się z apelem do wiernych o zwiększenie datków, gdyż roczna kolekta (28,5 mln \$ w 1985 r.) jest niewystarczająca. W przeciwnym wypadku, Watykan zmuszony byłby sprzedać część swoich dóbr.

:-:

Biskup katolicki w Londonderry (Irlandia Płn.) postanowił zabronić odmawiania mszy za zmarłych członków IRA, we wszystkich kościołach parafii. 24 marca, w czasie odprawiania takiej Mszy, zwolennicy IRA wystrzelili kilka salw z rewolweru wewnątrz kościoła.

:-:

Poważny konflikt zarysowuje się między socjalistycznym rządem greckim a Kościołem prawosławnym tego kraju. Parlament grecki postanowił wprowadzić w życie projekt ustawy o nacjonalizacji dóbr kościelnych. Ziemie należące do kościoła prawosławnego mają być oddane pod uprawę spółdzielniom rolniczym.

Ustawa ta dała początek różnym manifestacjom antyrządowym, między innymi arcybiskup Aten zbojkotował komemorację ważnej dla Greków rocznicy wyzwolenia spod panowania Ottomanów (1821).

J. W.

kańcy o władnięci duchem drażliwej tolerancji i zdeterminowanej walki o wolność i samozadowolenie jednostki, doprowadzili do skrajnej sytuacji. Jakby nie wiedząc co czynią, od lat patrzyli biernie jak Miasto pęcznieje od zbiegów napływających ze wszystkich kątów świata. Hochsztaplerzy, dzieci szczęścia, przestępcy, zdrajcy, poławiacze pereł — przenikają, wtapiają się między stare kamienie, przesycają swym zapachem mury, napelniają gwarem ulice, wprowadzają swe obrzędy i dziwactwa w codzienny obyczaj. Potęgują nieoczekiwane, możliwe. Miasto staje się już nie tylko liczbą, jest też Różnorodnością.

Jeżeli za podstawę w życiu uznamy chęć poznania drugiego człowieka i wejście z nim w relacje, całe nieprzebrane bogactwo tego miejsca narzuci się nam z oczywistą siłą. Cóż innego jak nie to właśnie Idealne Zbiorowisko może stać się imponującą szkołą wiedzy o człowieku, mikrokosmicznym obrazem ludzkości. Lubując się w odmianie, otwarci na nieskończoną możliwość spotkań pójdźmy za okazją, którą stwarza Miasto. Szukajmy ludzi. Poznanie drugiego jest wyborem, aktem woli, działaniem. Przebiegnijmy sale wystawowe, przejdźmy przez domy wydawnicze, usiądźmy na tarasie kawiarni, zejdźmy do piwnic kuchennymi schodami, popatrzmy na manifestantów, na sprzedawców jabłek. Rytm Afryki wypełnia korytarze podziemne, biblioteki napelnione są szeptem. Rzucmy monetę artyście i postarajmy się zdążyć na wykład, na kazanie, na zapowiedź pociągu. Wołani ze wszystkich stron gotowi jesteśmy fruwać. Chcemy rozdawać i brać. Obserwować, mnożyć doświadczenie. Tak oto grzeszymy pychą.

Relacja z innym człowiekiem jest zmuśnią pracą. Rodzi się w bólu. Trwa wieki. Miasto — urokliwy Mołoch domaga się ofiar. Proponuje nieskończone kombinacje i żąda pośpiechu. W każdej sekundzie, którą poświęcamy jednemu przypadkowi, tracimy z oczu setki innych. Twarze nakładają się jedne na drugie.

By poznać istotę człowieka potrzebna jest cisza. Rozumiana tu nie jako fizyczny brak decybeli. Cisza jest skupienie się, ograniczenie, spokój. Zamknięcie się w kilku schematycznych codziennych sytuacjach. Zredukowanie ilości obserwowanych do najbliższych nam osób. W ograniczeniu, wyciszeniu odsuwają się na bok pozorne słowa, pozorne gesty, mimika zastępcza. W odosobnieniu lepiej koncentrujemy swój wzrok na kimś, kto porusza się obok. Z sytuacji powoli składanych wyłania się obraz drugiej istoty, jedynej w swym przypadku i niepowtarzalnej.

Odbądźmy wyimaginowaną podróż.

Parę otaczających nas niezmiennie postaci, to mieszkańcy opuszczonej wsi. Nasz dom znajduje się na wysokiej górze. Trud dotarcia do sąsiada jest trudem pokonania drogi — przez las, morze, rzekę. Zapomnijmy, że wkoło szaleje Ilość, odsuńmy pokusy wspaniałego korowodu jakim mamy nas Miasto. Wsłuchajmy się w szept. Znajdźmy metodę na budowanie wzajemnej relacji, na obustronne otwarcie. (Myśl jest czymś namacalnym, daje się zauważyć?).

Może wypracujemy z mozołem sposób, zdobędziemy wiedzę, która stanie się uniwersalna, możliwa do zastosowania wobec wszystkich ludzi. Wtedy Miasto przestanie być pułapką. Przeszanie grozi nadmierne rozproszenie, zatracenie się, rozbieganie, niemożność dokonania właściwego wyboru.

Spokojnie przyjmijmy na siebie liczbę i zewnętrzne przejawy Różnorodności. Będziemy umieli odrzucić szczegół, obyczaj, umowność kostiumu, wyznaczenie wiary, zakres erudycji. Dobierzemy najwłaściwsze słowa by przemówić; słuchając usłyszymy co istotne. Mówiąc i słuchając wejdziemy w relację z drugim człowiekiem.

Hanna JURASZ

PRENUMERATA

„GŁOSU KATOLICKIEGO”

FRANCJA: 1 egz. 4,50 F; roczna 190,00 F.

263-bis, rue Saint-Honoré —
75001 Paris — CCP 12 777 08
U.

BELGIA: 1 egz. 25 FB; roczna 1100 FB.

NIEMCY ZACH: 1 egz. 1,5 DM;
roczna 70 DM.

PRZEDSTAWICIELSTWA

BELGIA:

P. Augustin Muller, OMI — Rue
de Montigny 84, 6000 Charleroi
— CCP 000-0249081-82.

NIEMCY ZACH:

Königsteiner Volksbank eG
BLZ 500 925 00
Katholische stimme
Konto nr: 1462.18.